Maurice Tardieu na festiwalu „Zaczarowany Lublin – Festiwal Opowiadaczy”
20 czerwca 2013
nagranie: Karolina Kryczka, Agnieszka Zachariewicz
tłum. A. Zacharieiwcz

Jak doszło do tego, że zajął się pan sztuką opowiadania?
Pochodzę z południa Francji. Jestem opowiadaczem historii, ale też trochę muzykiem. Zaczynałem jako muzyk i wśród ludzi, z którymi się wówczas stykałem, poznałem opowiadacza – zacząłem mu akompaniować. Razem stworzyliśmy spektakl pt. *Apéro conte* [*Aperitif z opowieścią*], grany wyłącznie w kawiarniach, na rynkach. Kierowaliśmy go do osób, które nie przyszłyby nigdy do teatru. Wychodziliśmy tym ludziom na spotkanie tam, gdzie żyli – na plac targowy czy do barów. Wokół nas tworzyły się nadzwyczajne zbiegowiska. W ten sposób także i ja, akompaniując temu opowiadaczowi, pokochałem słowo mówione i opowiadanie historii w nieprawdopodobnych miejscach: w łazience – czemu nie, w pokoju – jeszcze lepiej, na rynku albo w pięknych salach teatralnych, jak tu, w lubelskiej Bramie Grodzkiej z jej nadzwyczajną akustyką. Tak rozwinęła się moja pasja.

Czym jest opowiadanie historii?
W tej chwili, tuż po spektaklu, w trakcie którego wylałem z siebie siódme poty, powiedziałbym, że dla mnie opowiadanie historii to bycie tu i teraz. To właśnie jest najważniejsze: bycie obecnym – wobec historii, samego siebie, publiczności. Opowieść to współuczestnictwo w czasie teraźniejszym. Ale każdy opowiadacz podałby pewnie własną definicję.

Jakie historie pan opowiada?
Opowiadam historie należące do światowego dziedzictwa tradycji ustnej. Nie do końca wiadomo, skąd pochodzą – znane są od zarania dziejów. Opowieści są anonimowe, ale każdy, kto je opowiada, staje się też ich autorem. Nie w tym sensie, by mógł powiedzieć: to ja je napisałem, ale to właśnie on osadza historię w swojej epoce, teraźniejszości, w dniu dzisiejszym – w czerwcu 2013 roku. Tak to funkcjonuje od niepamiętnych czasów i to z tego właśnie powodu oraz pod tym warunkiem opowieściom udaje się wędrować przez wieki. Dzisiaj nie opowiada się już tak samo, jak w XVII czy XVIII wieku. Słowa muszą pochodzić z naszej epoki. Obrazy, których używamy, muszą być zaczerpnięte z naszych czasów, aby można było dzielić się nimi z publicznością. To historie o tobie, o mnie, historie, które dotyczą nas jako istot ludzkich – niczego więcej. Nie ma nic bardziej rewolucyjnego od opowiadania historii, bo niczego tu nie potrzeba, żadnych rekwizytów, a w ten sposób możemy powołać do istnienia wszystko, po prostu przy użyciu słów. O ile oczywiście wypełnimy te słowa obrazami – bo nie mogą to być słowa-wydmuszki; politycy wiedzą, co znaczy

„drętwa mowa”. Praca opowiadacza to wypełnianie słów konkretem i wywoływanie obrazów w głowie każdego słuchacza. Nie moich obrazów – nie muszę opisywać Małego i Dużego Jana w historii, którą dziś opowiedziałem. Te postaci nie są opisane, bo to będzie twój Duży i Mały Jan, nie mój – i tak w przypadku każdej osoby na widowni.

Jak pracuje pan z opowieściami?
Z opowieściami pracuję w dość dynamiczny sposób. Faktycznie wylewam przy tym siódme poty, bo jestem świadomy wymogów warsztatu, a równocześnie czerpię przyjemność z wchodzenia w postacie, wcielanie się w Wielkiego Jana, Małego Jana, i powracanie do roli narratora – to w ten sposób rozwija się historia. Osobiście znajduję szczególną przyjemność w nagłym przechodzeniu do odgrywania jakiegoś szczególnego aspektu danej postaci, by następnie powrócić do toku narracji. Czy są opowiadacze, którzy pracują inaczej?

Jak wygląda sytuacja sztuki opowiadania we Francji? Jak sytuuje się pan w tym kontekście?
Jestem dyrektorem artystycznym festiwalu opowiadaczy „Sant-Gilles à contes découverts” na przedmieściach Nîmes, w mieście, które nazywa się Saint-Gilles. Festiwal trwa 12 dni, zapraszamy ok. 20 spektakli. Otrzymuję zgłoszenia od wielu różnych francuskich artystów, docierają do mnie broszury festiwalowe, informacje o poszczególnych osobach, mam więc dość dokładne wyobrażenie na temat liczby opowiadaczy pracujących we Francji – trzeba przyznać, że nie jest to gatunek na wymarciu, jest nas coraz więcej. Ja sam prowadzę praktyczne warsztaty opowiadania. Niektórzy z ich dawnych uczestników przeszli już na zawodowstwo, wielu zajmuje się tym amatorsko – z zamiłowania do języka francuskiego i opowiadania historii. Jako wolontariusze idą ze swymi opowieściami do szpitali, chorych dzieci, domów starców – robią rzeczy, których my, profesjonalni opowiadacze, nie moglibyśmy robić, nie ma na takie działania pieniędzy. Jest mnóstwo miejsc, w które można w ten sposób nieść słowo: szpitale, domy starców, ośrodki pomocy społecznej, więzienia.

Zainteresowało nas, że w swoim dorobku ma pan również doświadczenie pracy z historią mówioną oraz tematem mniejszości etnicznych i wspomnień imigrantów.
Jestem regularnie zapraszany w różne miejsca na rezydencje artystyczne, do realizacji określonych projektów. W ramach ostatniego z nich poproszono mnie o pracę z tematem migracji w rejon Pic Saint-Loup. Pic Saint-Loup to góra na północ od Montpellier, nieco mityczna, ponieważ widać ją zewsząd, niczym latarnię morską. Poproszono mnie o zrealizowanie projektu poświęconego gminom położonym wokół tej góry. Miałem okazję spotkać tam starych ludzi, Włochów, którzy przybyli tamte strony na początku ubiegłego wieku, aby na tej górze ścinać drzewo i przerabiać je na węgiel drzewny. Żyją jeszcze osoby pamiętające te czasy, mogłem więc zebrać ich wspomnienia.

Spotykałem najróżniejszych ludzi, nauczyłem się też wyrabiać węgiel drzewny, ponieważ trzeba przyłożyć samemu rękę do dzieła – z planem stworzenia na tej podstawie spektaklu. Zrobiłem więc spektakl, który pokazałem w gminach wokół Pic Saint-Loup. U was nie mogłem go zaprezentować, bo jest w nim wykorzystywana dekoracja – drabina, która sama utrzymuje się w powietrzu. To specjalnie przygotowany rekwizyt, nie do przewiezienia samolotem, dlatego nie proponowałem tego spektaklu na wasz festiwal. Może następnym razem przyjadę samochodem.

Grał pan te spektakle przed osobami, które powierzyły panu swoje historie? Jakie były ich reakcje?

W spektaklu nic nie jest wyjawione bezpośrednio, nie mówię: ten mi powiedział to, a tamten tamto, ale ważne jest, żeby każdy sam siebie w tych słowach rozpoznał, żeby mógł powiedzieć: on nas nie zdradził, opowiada w takim duchu, jak myśmy tego chcieli. Jeden dowód: tytuł tego spektaklu brzmi *De là à là* [Stamtąd do tamtąd] – jak „stąd dotąd". Został mi on podarowany przez pewnego starszego pana, 76-letniego Włocha, który pracował kiedyś przy wyrobie węgle drzewnego. Mówił mi [M.T. naśladuje specyficzny akcent]: „Wiesz, Maurice, ludzi to się kiedyś znało, a teraz to my ich znamy stamtąd do tamtąd...". „Samtąd do tamtąd? Co to znaczy?" „No, znamy ich stamtąd... do tamtąd... [gest: od pasa w górę] Siedzą w swoich samochodach." [imituje odgłos przemykających pojazdów] „Podaruje mi pan to wyrażenie na tytuł spektaklu?" Chętnie się zgodził.

Czy w sztuce opowiadania widzi pan jakąś szczególną wartość edukacyjną? Na czym mógłby ten aspekt polegać?

Nie mogę teraz odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ mój dzisiejszy występ tutaj miał charakter artystyczny i w tym, co przed chwilą przeżywałem, nie zajmowałem się przekazem wiedzy, pedagogiką, więc w tej chwili jestem wewnętrznie zbyt oddalony od takich kwestii.

Być może to źle sformułowane pytanie. Chodzi raczej o podstawową kwestię: czego sztuka opowiadania może nauczyć ludzi w dzisiejszym świecie? Jakie wartości wnosi w nasze życie słuchanie i opowiadanie historii?

Jedyne co przychodzi mi na myśl to prostota, współudział – bez akcesoriów, bez konsumpcji, bez elektryczności... O tym rodzaju prostoty i wspólnoty pragnę mówić, bo to właśnie przeżyłem w tym dzisiejszym spektaklu, to odczułem w kontakcie z publicznością i z takim obrazem pragnę pozostać.

Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"

www.teatrnn.pl